

MSZZ

REGION BIAŁYSTOK

Solidarność



BIULETYN INFORMACYJNY

113 17 12 88

"W konflikcie między władzą a ludem - rację ma zawsze lud."

JAN PAWEŁ II

BEATA OBERTYŃSKA

RÓŻANIEC

ZWIASTOWANIE

Kto się w świętość tej chwili wczuć i wmyślić zdoła
- w świętość, której naporu nikt prócz niej by nie zniósł
kiedy z ust srebrzystego padło Archanioła
"Pan z Tobą... Poczniesz Syna. I nazwiesz Go - Jezus."

NAWIEDZENIE

Dwie tęcze - z których jedna łukiem w drugą wnika.
I Pieśń, która nam echo na wieczność przeczowa.
I ten Duchem sprężony podryw Poprzednika
co z Elżbiety - przez Marię - poczuł bliskość SŁOWA.

NARODZENIE

Chwała na wysokości! Hosanna! Hosanna!
Niech Anieli śpiewają! Noc gore w gwiazd pyłach!
Ziemia na twarz niech pada! Oto Matka - Panna
własny owoc i Boga własnego powiła!

8 str. w numerze m. in:

- Białostocka Pomarańczowa Alternatywa, s. 2
- Zagraj to jeszcze raz Lenin, s. 4
- Gorbaczow na celowniku, s. 5
- Dłaczego Paszyński nie został ministrem, s. 6.

Drodzy Czytelnicy,
Z okazji świąt Bożego Narodzenia składamy Wam najlepsze życzenia spokoju ducha, wytrwałości i cierpliwości. Niech nadchodzący rok zapisze się w Waszej pamięci jako pierwszy rok pomysłowości!

REDAKCJA

LECH WAŁĘSA W TV

30-XI-1988 roku byliśmy świadkami niecodziennego wydarzenia. Polska telewizja transmitowała "na żywo" przebieg rozmowy między Alfredem Miodowiczem a Lechem Wałęsą. Obecność tego pierwszego na ekranie telewizyjnym nikogo nie zdziwiła, zdążyliśmy już przywyknąć do tej twarzy, którą ostatnio pokazywano jakoś szczególnie często. Natomiast Lecha Wałęsę w TV można było zobaczyć po raz ostatni chyba w 1983 roku, w czasie pamiętnego występu M. Rakowskiego w stoczni gdańskiej. Przez długie lata przywódca "Solidarności" skazany był przez instytucje państwa na nieistnienie, a minister Urban często dziwił

się zainteresowaniu dziennikarzy zagranicznych dla tego zwykłego obywatela, zajmującego się na co dzień elektrycznością. I oto nadszedł dzień, kiedy ów nieznanym dla ministra Urbana obywatel pojawia się na ekranie telewizyjnym dyskutując z nie byle kim, bo z członkiem Biura Politycznego - samym Alfredem Miodowiczem.

Trzeba przyznać, że wymiana poglądów między "nikim nie reprezentującym" elektrykiem /określenie ministra Urbana z przeszłości/ a partyjnym przywódcą związków zawodowych wypadła raczej niepomysłnie dla tego ostatniego. Charakteryzma sprawowanych przez niego urzędów

Z REGIONU

2 grudnia 1988 r. Białostocka Pomarańczowa Alternatywa zorganizowała happening pod hasłem obrony pokoju. Chodziło oczywiście o kino o tej nazwie. Frakcja czerwonych broniła pokoju przed zakusami białych. Fragmenty ulotki kolportowanej przed akcją: "...Pokój w Białymstoku jest zagrożony! Obcy ideowo element zagraża polskiej kinematografii! /.../ Czerwoni wszystkich dzielnic miasta, na miłość Boską łącznie się /.../ Wykopcie wojenne topory, przynieście korkowce, kapiszony, plastikowe szable! Pokój liczy na was!!!"

2 grudnia 1988 roku w Sądzie Wojewódzkim w Białymstoku odbyła się rozprawa dotycząca wniosku o rejestrację NSZZ "Solidarność" w Fabryce Przychodów i Uchwyków. Na wniosek adwokata, w związku z uchybieniami proceduralnymi /nie został dotrzymany 7-dniowy tryb zawiadomienia zainteresowanych/, sprawę odroczone.

12 grudnia 1988 r. w Sądzie Wojewódzkim w Białymstoku odbyła się kolejna rozprawa dotycząca rejestracji "Solidarności" w PPIU. Sprawę odroczone tak na wniosek adwokata /powodem była nieobecność dwóch członków Komitetu Organizacyjnego/, jak i samego Sądu. Postanowił on zwrócić się - przez Ministra Sprawiedliwości - do Trybunału Konstytucyjnego o wyjaśnienie niezgodności między zagwarantowaną w Konstytucji PRL wolności zrzeszania się obywateli a uchwałą Rady Państwa z 1982 roku zawierającą w Polsce pluralizm związkowy. Jak się wydaje mamy tu do czynienia z precedensem na skalę krajową.

Z powodu niekompetencji Sądu w rozstrzygnięciu sprzeczności między Ustawą Zasadniczą a uchwałami Rady Państwa, w dniu 12-XII-1988 r. odroczone również sprawę rejestracji "Solidarności" w Zakładzie Gazowniczym.

7 lat temu generał Jaruzelski wprowadził stan wojenny w Polsce. Z tej okazji 13-XII-1988 r. w kościele Sw. Rocha w Białymstoku odbyła się uroczysta msza. Po mszy niewielka grupa około 30 osób firmująca się jako KPN, wbrew apelowi RKW o zaniechanie w tym roku demonstracji ulicznych, udała się pod budynek, w którym w roku 1981 mieścił się Zarząd Regionu NSZZ "Solidarność". Złożono tam kwiaty i wygłoszono przemówienie.

Remont kamienicy przy ulicy Waszyngtona w Białymstoku kosztował 90 mln złotych, czyli średnio 7,5 mln za jedno mieszkanie. A może taniej wybudować nowe?

BIAŁOSTOCKA

POMARAŃCZOWA ALTERNATYWA

- Panie, co to się dzieje? - zapytała nas korpulentna kobieta w wieku balzakowskim. Przyjechała chyba ze wsi po zakupy, ponieważ w jednej ręce trzymała trzy ocynkowane wiadra, w drugiej taszczyła z pięć plastikowych miednic.

- A stoją i krzyczą - odpowiedział kolega.

- Ale po co? - nie dawała za wygraną kobieta.

- Cholera wie, kary na takich nie ma. Niech pani zapyta mundurowych, stoją i śmieją się zamiast zrobić z tym porządek.

Odeszła, ale milicjan ów nie zaczepiła. Za chwilę podeszła druga. Mniej więcej w tym samym wieku i tej samej tuszy.

- Co to jest? - błysnęła garnitur-em złotych zębów.

- Kotły ocynkowane sprzedają - zażartowaliśmy.

- Koty - zdziwiła się. - Do czego to doszło?

Ale ogólnie było nudną i nijako. 12 grudnia o godzinie 15³⁰ około 300 osób zebrało się pod białostockim ratuszem. Młodzież przyniosła ze sobą transparenty: "Hej, hej ulani i wy bédziecie spisani", "Białystok - miastem praworządym - 107% spisanych", Przyszło trochę opozycjonistów, kilku członków RKW, spośród których najbardziej wyróżniał się rzecznik prasowy taszczył przed sobą wielki ocynkowany kocioł. Nie wiadomo, czy w celach rozrywkowych, czy na użytek gospodarstwa domowego. Młodzież trochę pokrzyczała: "Chłopcy malowani też będą spisani", "Smurfy", "Pomarańczowa Alternatywa", a następnie przeszła się wokół ratusza licząc krawężniki. Rozrzucano kwestionariusze spisowe oraz wzorce mandacików. Więcej pomysłów nie było. Z okrzykiem "spotkamy się w karnawale" towarzystwo rozeszło się do domów.

Generalnie zawiedli wszyscy, a już najbardziej unundurowani. Zupełnie nie zrozumieli sensu akcji ulicznej i nie przyłączyli się do zabawy. A przecież zdecydowana, sprawnie przez nich przeprowadzona kackja spisowa znacznie ubarwiłaby imprezę.

Ponieważ mieszkańcy Białegostoku spotkali się z nowym dla nich zjawiskiem, należy się im kilka słów wyjaśnienia. Oddziały Pomarańczowej Alternatywy istnieją w wielu większych

POLSKA U PROGU ROKU 2000

Według oficjalnych źródeł inflacja wynosi w tym roku już 80%. Dewaluacja złotego w stosunku do walut państw sąsiednich /kurs złotówki w stosunku do rubla transferowego spadł o 83%, do forinta - o 67%, do korony czeskiej - o 110%/ spowodowała znaczny wzrost cen zagranicznych wojaży. Tygoniowy wyjazd do Czechosłowacji kosztuje obecnie ok. 80 tys. zł, a dwutygodniowy pobyt w Bułgarii - przeszło 200 tys. złotych.

Aż 60% gospodarstw domowych w Polsce wydaje na żywność od 41% do 70% dochodów. Procent dochodów przeznaczonych na żywność jest uważany przez socjologów za jeden ze wskaźników ubóstwa.

W pierwszej połowie br. dochodów powyżej minimum socjalnego /w tym roku 20 tys. zł./ nie uzyskało aż 47% osób.

W naszym kraju w handlu pracuje więcej tyle samo osób co w NRD i Czechosłowacji. Ale tam na jednego sprzedawcę przypada: w NRD - 28 klientów, a w CSRS - 23. U nas - 48.

W br. budowlani zwiększyli swą wydajność o 1%, a pensje o 42%. W 1987 cykl budowy budynków mieszkalnych wyniósł 21,1 miesiący.

W roku 1987 w stosunku do 1986 r. liczba ciężkich wypadków w rolnictwie wzrosła aż o 13%, a wypadków śmiertelnych o 2%. Przyczyna - coraz gorszy stan techniczny maszyn i urządzeń rolniczych.

Według szacunków Ministerstwa Rolnictwa zbiory zbóż są w tym roku niższe o blisko 1,6 mln niż przed rokiem, ziemniaków - o ok. 2 mln ton, a buraków cukrowych o ok. 700 tys. ton.

W ciągu roku zmniejszyła się powierzchnia użytków rolnych o 46,7 tys. hektarów. Od trzech lat maleje w przyspieszonym tempie ilość ziemi w rękach rolników indywidualnych. Od 1985 roku gospodarstwa indywidualne utraciły 131,1 tys. ha.

Pol ska znajduje się na drugim miejscu w Europie pod względem emisji dwutlenku siarki do atmosfery. Połowa jezior jest poza wszelkimi klasami czystości. Do Bałtyku Polska wprowadza 22% wszystkich substancji organicznych i 39% azotu i fosforu. Do roku 2000 podwoi się ilość chlorków i siarczanów w wodach Wisły i Odry, co oznacza zagładę biologiczną tych rzek.

Spśród 30% zakładów zarejestrowanych przez służby ochrony środowiska /czyli 4639 dużych fabryk/ połowa odprowadza ścieki do kanalizacji miejskiej, reszta zrzuca nieoczyszczone ścieki bezpośrednio do wód powierzchniowych. Na 815 miast 425 posiada oczyszczalnie ścieków, w tym 125 jedynie oczyszczalnie mechaniczne. Blisko 60% tych urządzeń

pracuje wadliwie na skutek przeciążenia, wadliwej eksploatacji i usterek konstrukcyjnych.

W 1987 polskie wyższe uczelnie opuściło o 32% mniej absolwentów niż w 1980 roku. W latach 1980-87 wyemigrowało z Polski 76300 osób mających wyższe wykształcenie. W wyuczonym zawodzie pracuje 66% absolwentów prawa i administracji, 77% ekonomistów, 80% lekarzy i aktorów. W 1995 uczelnie opuszczają będzie o 30% absolwentów mniej niż wynosić będą potrzeby gospodarki narodowej.

W roku akademickim 1986/87 w Krakowie, na ostatnim roku studiów studiowało 6155 studentów. Do końca roku pracę obronili 79% studentów, a bezpośrednio po otrzymaniu dyplomu pracę podjęło mniej niż 40% absolwentów.

Ilość nosicieli wirusa AIDS w Polsce rośnie. Po przebadaniu do końca września br. łącznie 1700 tys. osób AIDS stwierdzono u 86.

Połowa Polaków nigdy nie widziała Tatr ani Bałtyku, bo nie stać ich nie tylko na wczasy, ale w ogóle na urlopy.

Aż 56,5% dorosłych mieszkańców Polski stwierdziło, że nie posiada żadnych oszczędności.

W tym roku przybędzie w Polsce... 50 km autostrad !/!. Na przyszły rok zaplanowano więcej, bo ... 60 km.

/opr. na podst. SIS-NAI /

SOLIDARNOŚĆ W FASTACH

O sprawie relegalizacji "Solidarności" w Fastach zaczęto mówić we wrześniu, kiedy stała się ona tematem w jakimś sensie krajowym. Od razu powstał problem czy wystąpić do sądu o rejestrację, czy obyć się bez tego i wznowić działalność. W gronie ludzi, którym problem reaktywowania "S" był bliski były różnice poglądów. Początkowo przeważała koncepcja "honorowa" - przecież myślny się nie wypisywali. W końcu przeważała koncepcja rejestracji - zadecydował przykład "Uchwyków".

Z obecnej perspektywy wydaje się ona szczęśliwie słuszniejsza. Jako z natury "legalna" pozwoliła na uniknięcie normalnych zagrożeń, do których szereg osób byłoby nie przygotowanych. Poza tym pozwoliła na obniżenie "krzywej strachu" wśród zakłogi. Najważniejszym zaś plusem, jest to czego żęśmy nie zakładali - problem działania "Solidarności", dotąd w jakimś sensie tabu, stał się czymś normalnym. A to bardzo ważne, to odblokowanie świadomości. /J.J./

ZAGRAJ TO JESZCZE RAZ, LENIN!

/"THE ECONOMIST" o sytuacji narodowościowej w ZSRR/

"Cała władza należy do ludu" - obiecywała radziecka konstytucja. Po dziesięcioleciach siedzenia pod pantoflem Moskwy ludzie domagają się tego, co powinno im się konstytucyjnie należeć. 22 października Litwa stała się trzecią z trzech małych nadsańtyckich republik Związku Radzieckiego, w której powstał Front Ludowy. Tutaj nosi on nazwę Sąjūdis. Dla zaniepokojonych konserwatystów na Kremle obecny przytyk uczuć narodowych, który w ciągu ostatnich kilku miesięcy nastąpił w republikach nadsańtyckich, i nie tylko, stanowi groźbę, że dysponujący władzą lud zakwestionuje prawo partii komunistycznej do sprawowania rządów. W powietrzu czuje się powiew Polski z roku 1980, kiedy to Polacy osaczyli partię.

Podobnie jak ich nadsańtyccy bracia Litewski Front Ludowy zdobył sobie już wielu członków. Głosi on swe poparcie dla Michaiła Gorbaczowa, ale jego prawdziwym celem jest dążenie do ożywienia życia narodowego na Litwie. Na swym kongresie założycielskim zeapelował on o taką autonomię, od której już tylko krok do niepodległości narodu.

Gorbaczow jest wystarczająco rozsądny, by wiedzieć, że uczucia narodowe w republikach nadsańtyckich i innych republikach Związku Radzieckiego są zbyt silne by je ignorować. Jego największą nadzieją jest skierowanie ich na bezpieczniejsze tory. Jak? Rozważa się propozycje zmiany w radzieckiej konstytucji opublikowane 22 października w ramach

"Prawdy", które mają ożywić krajowy system rad terenowych, zwanych "sowietami". Jak się wydaje M. Gorbaczow liczy na to, że jeśli wybrani obywatele Związku Radzieckiego zdobędą większe możliwości kierowania własnymi sprawami w ramach Federacji radzieckiej, to może przestaną marzyć o tym, jak dobrze byłoby żyć poza nią.

W projekcie reforma jest najbardziej ambitnym ponownym podziałem władzy w Związku Radzieckim od czasu, gdy Lenin użył hasła "Cała władza dla rad", aby cożą zegorną dla siebie i partii komunistycznej. Nie żeby Gorbaczow miał na celu zlikwidowanie kierowniczej roli partii. Wydaje się jednak, iż uważa on, że dużo lepiej będzie ona pełnić swą kierowniczą rolę, jeśli nie będzie należała

na to, by podejmować każdą drobną decyzję.

W ubiegłym miesiącu M. Gorbaczow poinformował o redukcjach w aparacie partyjnym, które doprowadziły do znacznego zmniejszenia ilości oficjeli partyjnych wtrącających się w zarządzanie fabrykami i gospodarstwami rolnymi. Niektóre z ekonomicznych urzędów partii przenosi się obecnie na rady terenowe. Radom tym obiecano już, że na początek lat dziewięćdziesiątych przejmą kontrolę w takich sprawach jak budownictwo mieszkaniowe. Przyznanie większych uprawnień w dziedzinie gospodarczej to może być jedyny sposób partii na przerzucenie odpowiedzialności za niepowodzenia gospodarcze, ale w praktyce może to być coś lepszego. Obecnie ZSIF ma dwuizbowy parlament, który zbiera się na kilka dni, zwykle dwa razy do roku, by bez namysłu aprobować ustawy wcześniej przedłożone przez partię komunistyczną.

Zgodnie z gorbaczowskimi zmianami parlament będzie się składał ze Zgromadzenia Deputowanych Ludowych, które się nadal zbierało kilka razy do roku i z nowej dwuizbowej Rady Najwyższej, która będzie obradować niemal bez przerwy. To ciało ma zatwierdzać i wносить poprawki do ustaw, zadawać surowe pytania ministrom i prowadzić inną działalność prawniczą i parlamentarną. Zgromadzenie będzie wybierane /w jednej trzeciej przez okręgi wyborcze, w jednej trzeciej przez okręgi narodowościowe i w jednej trzeciej przez organizacje społeczne, jak np. związki zawodowe/ i będzie samo wybierало Radę Najwyższą.

Reorganizacji parlamentu będzie towarzyszyć nowe prawo wyborcze, którego projekt przedstawiono społeczeństwu 23 października. Do niedawna wyborcy nie mieli możliwości wyboru. Jednak w czerwcu 1987 roku wyborcy uczestniczący w wyborach do rad terenowych w ok. 57 okręgów po raz pierwszy mieli do wyboru więcej niż jednego zatwierdzonego kandydata. Eksperyment ten zostanie rozszerzony. W przyszłości zasadą będzie większe ilość kandydatów niż miejsc elektorskich na wszystkich szczeblach. Kandydaci nadal będą poddawani badaniom, co przyrzuczośnie oznacza, że nadal będą musieli być akceptowani przez partię. Kiedy jednak znajdą się już na liście, będą mogli normalnie prowadzić kampanię wyborczą. Pierwszym sprawdzianem nowego systemu będą wybory, które odbędą się najbliższej wiosny

kiedy to fronty lotowe z republik nadbałtyckich mają wystawić swoich kandydatów.

Głównym celem M. Gorbaczowa w budowie nowego systemu rząd jest prawdopodobnie stworzenie czegoś w rodzaju przeciwwagi dla oligencji przedstawicieli partii. Ma on nadzieję, że wykorzysta energię, która dotychczas omijała rady i uciekała do rosnących jak grzyby po deszczu "klubów". Być może liczy on też na to, że zmiany pomogą mu kontrolować siłę wybuchową nacjonalizmu.

Rady, jeśli mają coś zdziałać, muszą przyciągnąć najlepszych ludzi, którzy umieliby wykorzystać nowe uprawnienia w sprawach finansowych i inwestycyjnych, które im daje Gorbaczow. Dotychczas miejsca w radach zajmowane były albo przez terenowych oficjeli, czasem dozwolnionym, lub rozdawane w podziękowaniu ludziom, którzy mieli największe osiągnięcia w dojeniu krów i produkcji stali. Głosili największe komunały. Rady miały więcej głosu niż rozsądki i zwykle około 40% miejsc w nich przynależało członkom partii. Teraz towarzysze mogą nadal stawać do wyborów, ale przynajmniej mniej nie będą mogli nie mieć konkurentów.

W założeniu nowe prawo wyborcze w połączeniu z nowymi uprawnieniami, jakie wszystkie rady - od Zgromadzenia Deputowanych Ludowych po rady terenowe - mają uzyskać, powinno odebrać znaczną część codziennych uprawnień partii komunistycznej i centrum. Może to wystarczyć, by odciągnąć Estończyków, Łotyszów, Litwinów, Gruzinów i Ormian, a także innych od tęsknot za niepodległością narodową, ale dla jednych lub drugich może być też skazą na nowym systemie.

Pierwsza rzecz to, że decyzja M. Gorbaczowa gmatwająca jasność konstytucji, tak czy inaczej prowadziłaby do podziału między partią i parlamentem w związku z tym, że domagałaby się, by szefowie partii na wszystkich szczeblach stawiali do wyborów jako przewodniczący rad działających na ich terenie. Na początku października M. Gorbaczow pokazał drogę jednoznacznie zostając "wybranym" na stanowisko przewodniczącego radzieckiego parlamentu. Z pewnością zrobi to jeszcze raz, kiedy parlament nabierze nowego kształtu po wiosennych wyborach. Nowi deputowani wykażą więcej odwagi niż obecni, jeśli przynajmniej jedna ręka podniesie się przeciwko.

M. Gorbaczow trierdzi, że zmusza to przewodów partyjnych do poddawania się pewnego rodzaju publicznym testom i wyrażeniu własnych wniosków, jeśli nie zdołają wystarczająco liczy głosów. Niektórzy regionalni przywódcy partyjni woleli raczej zrezygnować niż stanąć w

obliczu próby demokracji. Tak czy inaczej propozycja Gorbaczowa jest kontrowersyjna. Na początku października Łotwa w niedowznanym głosie nie wybrała szefa partii na stanowisko przewodniczącego Rady Najwyższej republiki, a w zamian powołała nań Anatolija Gorbunowa.

Sprawą powracającą jest problem po działów narodowosocjalistycznych, które Gorbaczow próbuje ukrywać. Republiki nadbałtyckie, które do roku 1940 były niepodległe i nadal wykazują tuget, którego źródłem są stosunkowo znaczne sukcesy gospodarcze, być może będą mogły skorzystać z uprzedzeń, które chce im dać Gorbaczow. Niedawno Litwini butnie zmusili drugiego w tym roku przywódcę partii do odejścia. Zarówno Łotwa, jak i Estonia mają na czele swych partii nowych ludzi.

Republiki nadbałtyckie nie stanowią problemu. Problem jest z ociążą republiki rosyjską. Reformy Gorbaczowa najbardziej podzielały na wyobraźnię ludzi dookoła Rosji - od Tallina po Tbilisi, nie zaś w sercu Rosji - od Kalinina po Cnabarowsk. Reformy te mogą być kolejnym klinem wbitym w rysy, które zagrażają jedności państwa radzieckiego.

GORBACZOW NA CELOWNIKU

/"DER TAGESPIEGEL" o przyczynach zakazu rozpowszechniania "Sputnika" w NRD/

Polityka odgradzania się od wszelkich pluralistycznych dążeń w ZSRP, na którą całkowicie przeszło obecne kierownictwo NRD występuje z niezwykłą siłą. Postępujące w polityce wewnętrznej uszytywanie obserwowano w NRD już od dawna, widoczne to było szczególnie w stosunkach z Kościołem. Jednak zakaz kolportażu radzieckiej publikacji oznacza coś znacznie więcej niż cenzurę ukazujących się w tym kraju gazet kosciołowych. W prowadzonych obecnie dyskusjach w ZSRP kierownictwo NRD dostrzegło bowiem bezpośrednie zagrożenie dla siebie. Dowody tego są aż nadto widoczne. W zakazanej publikacji oceniona została bowiem krytycznie rola Stalina w II wojnie światowej i pakt Hitler-Stalin. Ponadto postawiono w niej pytanie dotyczące stosunku innych partii do tego dokumentu. Nagle okazało się, że dyskusja nad uwikłaniem się Komunistycznej Partii Niemiec w politykę Stalina stanęła na porządku dziennym. Z kierownictwa NRD, które uciekało do Moskwy wybito się także kierownictwo NRD. Stąd też strach przed wyjaśnieniem tych zależności oranovał władze

III ZGROMADZENIE OPZZ

W jednogłośnej opinii korespondentów partyjnej prasy obrady III Zgromadzenia OPZZ w Łodzi, w dniach 26-27-XI, zakończyły się sukcesem. Nie bardzo wiadomo na czym ten sukces miały polegać, dla propagandy jest ewidentny. Tymczasem dała się zauważyć pewna nerwość i niepokój tak w wypowiedziach wielu oficjeli OPZZ, jak i w referacie wstępnym wygłoszonym przez Alfreda Miodowicza. Przyczynę tej nerwości łatwo wskazać - widmo relegalizacji "Solidarności", które pozabawiłoby panów z OPZZ monopolu na sprawy związkowe w Polsce.

Dlatego w Łodzi działacze OPZZ znowu powrócili do pewnych tematów, których podjęcie miało stworzyć wrażenie, że "neozwiązki" są w stanie wyartykułować wszystkie problemy, że w tej sytuacji powstanie jakiegoś nowego, konkurencyjnego związku zawodowego mija się z celem. Tak więc mówiono dużo i mocno. Szczególnie o tym, jakim związkiem OPZZ być powinien i z pewnością będzie: że powinien bronić interesów ludzi pracy, że w pierwszej połowie 1989 roku trzeba doprowadzić do zawarcia nowej umowy społecznej, że trzeba dokonać rozeznania, co się dzieje z umowami społecznymi zawartymi w sierpniu 1980 roku. Jednocześnie, ścąc się futurologiczną wizją OPZZ stale podkreślano własną siłę, otwartość struktur, w których właściwie dla każdego znajdzie się miejsce.

Jednak działacze OPZZ nie byli na tyle otwarci, by uświadomić sobie prostą myśl: na te piękne przepowiednie cieniem kładą się przeszłe dokonania. Bądźmy brutalnie szczerzy i powiedzmy, że "neozwiązki" w ciągu siedmiu lat swego istnienia nigdy nie były na tyle silnym i niezależnym organizmem politycznym, by skutecznie zastopować nonsensowną politykę ekonomiczną rządu. Wszystkie operacje "cenowo-dochodowe", czyli mówiąc językiem bardziej zrozumiałym - podwyżki cen, mimo głośnych i propagandowo wzmocnionych protestów OPZZ, zostały wprowadzone w życie. Doczekaliśmy się więc gigantycznej inflacji. "Opozycyjność" OPZZ zawsze była jedynie werbalna, nigdy nie stała się realnym faktem politycznym. O oportunistycznym i dyspozycyjności Alfreda Miodowicza opowiadano już nawet dowcipy.

O oportunistycznym działaczu OPZZ świadczą również kategoryczne postawienie kwestii pluralizmu związkowego: "jedna firma - jeden związek". Jeśli leży im na sercu wzrost roli związków zawodowych w kształtowaniu stosunków ekonomicznych w Polsce, to dlaczego boją się konkurencji? Argument, że dwa związki w jed-

nym zakładzie doprowadzą do skłócenia załogi, wydaje się jednak bardzo demagogiczny. Pewne jest co innego: rzeczywisty pluralizm związkowy zakłóciłby atmosferę fikcyjnej, zaplanowanej przez partię opozycyjności. Wtedy dopiero przemówiłby czyni, a nie propagandowe inscenizacje. Bowiem - i tu zacytujmy samego Alfreda Miodowicza - "silne związki zawodowe nie przeszkadzają władzy, która ma oparcie społeczne. Związki zawodowe stanowią rzeczywiste zagrożenie dla władzy słabej i nieudolnej". Naprawdę nie można lepiej odpowiedzieć na pytanie, komu przeszkadza i zagraża "Solidarność" i komu potrzebna są związki pana Miodowicza.

DŁACZEGO NIE ZOSTAŁEM MINISTREM ?

/wypowiedź Aleksandra Paszyńskiego, prezesa Towarzystwa Gospodarczego w Warszawie, na temat przyczyn odmowy objęcia przez niego stanowiska sekretarza stanu kierującego budownictwem mieszkaniowym w rządzie Mieczysława Rakowskiego/

Sprawa jest dość prosta. Po pierwsze, propozycję, którą otrzymałem trudno było przyjąć, gdyż nie ulegało dla mnie wątpliwości, że miałem do czynienia z zabiegiem polegającym na próbie przekazania w ręce osób, uważanych przez władzę za względnie niezależne, najtrudniejszych odcinków działania, na których osiągnięcie sukcesu wydawało się mało prawdopodobne. Ponadto propozycja M. Rakowskiego nie gwarantowała żadnej swobody działania, żadnych kompetencji, które pozwoliłyby zabiegać o przynajmniej częściową realizację moich zamysłów i programów. Wszystko to spowodowało, że bez zbędnych dyskusji, w sposób formalny mogłem zrezygnować z tej zaskakującej propozycji.

Ale istnieje również drugi powód mojej rezygnacji. Bowiem w związku z tworzeniem rządu Rakowskiego powstała atmosfera, która - nawet gdyby jego oferta była znacznie bardziej atrakcyjna - i tak zapewne uniemożliwiłaby przyjęcie tej propozycji. Myślę, że to dość niespodziewane ustąpienie Messnera, gwałtowne przyspieszenie tempa zmiany rządu oznaczały przede wszystkim chęć przejścia inicjatywy przed zapowiedzianymi obradami "okrągłego stołu". Próba sformowania rządu, który mógłby nazywać się "koalicyjnym" przy jednoczesnej

jakoś nie zadziałała. Ów krmąbrny, "szary obywatel" był o wiele bardziej błyskotliwy, swoje racje wypowiadał nadzwyczaj prosto i wyraźnie i - co było najbardziej zaskakujące - jakby szybciej myślał. Wygląda na to, że w Polsce wysoka ranga zajmowanych stanowisk nie wpływa korzystnie na sprawność myślenia. A może pan Miodowicz po prostu zaniemógł widząc w klapie marynarki swego adwersarza emblemat zdelegali-zowanego wiele lat temu związku zawodowego.

Tak czy inaczej szef OPZZ wypadł bardzo blado, chociaż może nie tyle on sam, co prezentowane przez niego racje. Absurdalne raczej komunistycznego państwa, w którym uparczywie odmawia się społeczeństwu prawa do suwerennego decydowania o kształcie ruchu związkowego, w którym jednocześnie pokazuje się w telewizji przywódcę "nielegalnego" związku, by wypowiadał swoje "nielegalne" argumenty. A wszystko razem wtłoczone w propagandowy kontekst, który ma przekonać o postępie idei porozumienia narodowego. To znaczy, że stan wojenny, internowania i policyjne represje, wyroki sądowe skazujące działaczy i doradców "Solidarności" na kary więzienia - że wszystko to mamy uważać za wynik "nieporozumienia"? Jak gdyby stan wojenny wprowadziła "wyższa konieczność" historyczna, a nie konkretni ludzie, którzy w ten sposób chcieli wykazać wyższość swoich racji. Czy pojawienie się Lecha Wałęsy w telewizji ma nas przekonać, że teraz "wyższa konieczność" działa inaczej i porozumienie jest możliwe, że bogowie się nad nami zlitowali?

Dyskusja Miodowicz - Wałęsa, mimo prób ze strony oficjalnej propagandy nadawania jej dość różnorodnych znaczeń, jest przede wszystkim przyznaniem się rządzącej partii do popełnienia ciężkiego błędu politycznego. Przy czym jest to błąd tak poważny, że w zasadzie dyskwalifikuje ją jako siłę kreuującą stosunki polityczne w Polsce. Po siedmiu latach znowu wracamy do punktu wyjścia i mamy rozważać to, co wtedy winno być rozwiązane. Co przez tydzień siedem lat działo się w Polsce bez "Solidarności"? Kolejne etapy reformy gospodarczej nie dały żadnych rezultatów. Sytuacja gospodarza - w odczuciu przeciętnego obywatela - jest gorsza niż w roku 1980. Przez siedem lat - mimo zapewnień - nie zrobiono nic. Siedem lat zostało bezpowrotnie straconych. Mimo to beztrako oznajmia się nam, że idea porozumienia narodowego zyskuje sobie coraz więcej zwolenników, wśród których jest i Lech Wałęsa...

Pamiętajmy zatem, że skandując gromko idee porozumienia i dialogu komunistki pragną ukryć własną słabość - rozmyć rozmiary własnej odpowiedzialności za zafacanie cywilizacyjne kraju. Bojąc się wybuchu społecznego niezadowolenia i radykalnego sprzeciwu autorytarni, aroganccy do niedawna władcy przebijają się w kostiumy liberałów. Dlatego wpuszczają do telewizyjnego studia nawet przywódcę związku zawodowego, który sami pozbawili znamion legalności, jeśli fakt ten przynajmniej na czas jakiś odsunie w przyszłości problem ostatecznego rozliczenia się z popełnionych błędów. Lecz ono i tak kiedyś nastąpi, a wtedy nawet pojawienie się Lecha Wałęsy w telewizji nie będzie okolicznością łagodzącą.

BIAŁOSTOCKA POMARAŃCZOWA ALTERNATYWA

/c. d. ze s. 2/

miastach polskich i zajmują się organizowaniem ulicznych happeningów. Idea zrodziła się we Wrocławiu, przetrwała trudne lata usiane atakami oddziałów m. licyjnych na uczestników akcji ulicznych i rozprzeszreniką się na inne miasta. Oczywiście nadal nie jest różowo i często zdarza się jeszcze, że zomowcy rozpędzają biorących udział w happeningach. W Białymstoku jak dotychczas jest spokojnie. Właściwie nie wiadomo, kiedy można spodziewać się interwencji milicji, a kiedy fotoreportażu w miejscowej popołudniówce.

Happeningi organizowane przez Pomarańczową Alternatywę w swoim założeniu mają charakter surrealistyczny. Opierają się na absurdzie, nonsense, grotesce. Ich wydźwięk jest ironiczny i metaforyczny. Dlatego, kiedy czytamy na plakacie niesionym przez uczestnika takiej imprezy, że "kapitalizm zginie", nie próbujmy zrozumieć tego w sensie dosłownym.

GORBACZOW NA CELOWNIKU

/c. d. ze s. 5/

tego kraju już po skłynnym wystąpieniu Chruszczowa. Jest to, jak się wydaje, główny powód, dla którego w NRD nie nastąpiła destalinizacja.

Dla społeczności NRD wszystko to oznacza, że nie należy oczekiwać większego otwarcia się tego kraju oraz szerszej dyskusji na temat przeszłości i współczesności. Wynika ponadto z tego, że wszelkie nadzieje na pluralizm powinno się unicestwić. Z dyskusji toczonej się wśród mieszkańców NRD wynika, że sygnał ten został dobrze zrozumiany. W efekcie nagle okazało się, że stosunek do ZSRR jest teraz podobny, jak do Zachodu. Obowiązują te same ograniczenia.

zmianie deklarowanych przez ów rząd priorytetów /w porównaniu z deklaracjami gabinetu Messnera/ mogła oznaczać następującą grę: oto mamy już właściwy, "koalicyjny" rząd, właściwy program i wobec tego nie ma o czym rozmawiać przy "okrągłym stole". Gdyby bowiem cała koncepcja tworzenia nowego rządu i stosunek władz do "okrągłego stołu" były przemysłane i uczciwe, to przede wszystkim nie należało się spieszyć.

Nic złego nie stałoby się, gdyby rząd Messnera przetrwałby jeszcze miesiąc czy dwa, a w tym czasie rozpoczęłyby się obrady "okrągłego stołu". Nic również nie stało na przeszkodzie, by doprowadziły one do jakichś konkretnych ustaleń, które określiłyby również warunki, na jakich strona społeczna mogłaby wziąć współodpowiedzialność za decyzje i działania nowego rządu. Natomiast próby indywidualnych rozmów z różnymi, wybranymi ludźmi, a nie jakąś reprezentatywną grupą - stroną, która na określonych warunkach miałaby wejść do rządu - ujawniły, delikatnie mówiąc, niezupełnie szczerze intencje nowego premiera. To wszystko sprawiło, że łatwo było propozycję Rakowskiego odrzucić.

Chociaż chciałbym wyraźnie powiedzieć, że od dawna reprezentowałem i reprezentuję przekonanie, że prędzej czy później jakąś formę współodpowiedzialności za losy kraju trzeba będzie przyjąć. I jeśli "okrągły stół" to poważna propozycja, to zakładam, że po załatwieniu - w pierwszej kolejności - takich spraw jak: legalizacja "Solidarności", stowarzyszeń, itd., następnym punktem obrad powinna być dyskusja nad instytucjonalnymi warunkami społecznego współuczestnictwa w sprawowaniu władzy, niekoniecznie w rządzie. Podkreślam, że chodzi tu o gwarancje instytucjonalne, które umożliwiłyby skuteczny wpływ na kształtowanie polityki gospodarczej i społecznej. Jednak nie jestem w pełni przekonany, czy druga strona jest dzisiaj przygotowana do podjęcia rozmów na ten temat.

Kończąc powiem, że mimo wszystko boję się tego "stolika", boję się, że możemy być zaskoczeni przedstawieniem przez rząd programu stabilizacji gospodarki narodowej i próbą spowodowania dyskusji nad tym dosyć specjalistycznym tematem. Tematem, który wymaga głębszej znajomości realiów gospodarczych, uczciwej statystyki i wszechstronnego przedstawienia wielu innych problemów. Boję się, że tutaj nasz stopień przygotowania może okazać się niewystarczający.

Na łamach "Kurieria Podlaskiego" po raz kolejny ujawnił się Tomasz Wiśniewski, tym razem jako miłośnik znaczków pocztowych. Postać ta zawsze mnie fascynowała jako ktoś, kto nosi w prawej ręce "Talmud", a w lewej "Kapitał" Marksa. W artykule "Antysemityzm i znaczki" co zdanie to rewelacja w rodzaju: "Duży udział w demonizowaniu wroczonożego zła Żydów miał kościół rzymski i dopiero /sic! / w dobie Jana Pawła II wiele z tych niechlubnych tradycji wyraźnie potępiono". Największą rewelacją jest jednak wypowiedź, w której autor stwierdza, że nie jest antysemitą, po czym skwapliwie dodaje: "co nie oznacza, że jestem filosemitą". Okazuje się, że wtedy, kiedy pan Tomasz ma wątpliwości /jest anty-czy filosemitą/ sięga do książeczki Jean Paul Sartre'a pt. "Rozważania o kwestii żydowskiej" i wszystko staje się jasne. Wartość poznawcza tego typu artykułu byłaby dokładnie taka sama, gdyby zamiast pojęcia "antysemityzm" użył autor słowa "alkoholizm": "Alkoholikiem nie jestem, co nie oznacza, że nie piję wódki. A gdy mam wątpliwości sięgam do krótkiej lektury wydanej przez Polskie Towarzystwo Antyalkoholowe pt. "Alkohol - twój wróg".

Głupota ludzi, którzy całą złożoność stosunków polsko-żydowskich pragną załatwić stwierdzeniem, iż to nie oni są antysemitami, jest wzruszająca; tak samo zresztą jak skwitowanie kieleckiego pogromu czy antyżydowskiej czystki z 1968 roku "sartrowską namiętnością".

Zawartość artykułu jest adekwatna do jego tytułu. Połączenie filatelistyki z problemem tak bolesnym dla narodu żydowskiego zakrawa na kpinę. Zamiast zrobić konkurencję rubryce filatelistycznej "Kurieria" mogłby pan Tomasz po prostu do niej się przyłączyć.

Jan Kontra



Wydawnictwo
Północno -
Wschodnie

W
P
W

Biuletyn Informacyjny RKW NSZZ "Solidarność Region Białystok.

Służy do użytku wewnętrznego jako materiał organizacyjno-szkoleniowy dla zakładowych ogniw Związku.
Redaguje Kolegium. Białystok, XII.1988r.